

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumerate przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Czestochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
w Czestochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemienieński Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Z dniem 1 stycznia 1885 r. otwarta została, przy ul. Pocztowej w domu W-ego Bortkiewicz, obok rządu gubernijalnego, vis-a-vis izby skarbowej i kasy gubernijalnej,

Agentura Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR”

od ognia, transportów, na życie, jak również wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia. O czym zawiadamiając, mam honor polecić się łaskawym względem szanownych interesantów.

Leonard Piaszczyński

(4—1) *Jeometra przynięty klasy II.*

Wiadomości Bieżące.

— *Audiat et altera pars.* Pod tym tytułem nadesłano nam replikę następującej treści:

„Tydzień” piotrkowski w N. 52 z roku zeszłego, zamieścił przedrukowaną z „Wieku” korespondencyję „jednego z ziemian,” o lokalu zajmowanym obecnie przez dyrekcję szczegółową Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Piotrkowie. Wprawdzie korespondent tego artykułu nie śmiał, czy też nie uważał za stosowne podpisać się, jak to czyni każdy mający prawdę, dobro ogólne lub przysługę obywatelską na względzie; widocznie korzystniej było dla autora pod pseudonimem „jednego ze stowarzyszonych” ukryć swe imię i osobisty interes, który go skłonił do wystąpienia w „Wieku.”

Redakcyja „Tygodnia” po przytoczeniu wzmiankowanej korespondencyi, nie godząc się na zapatrywanie jej autora i dowodząc ze swej strony konieczności budowy własnego dla Tow. Kredytowego gmachu — odnośnie do obecnego pomieszczenia dyr. szczegółowej w domu pani M. wyraziła się o nim tak samo niepoehlebnie, jak i ów korespondent.

Otóż ja, znając ten dom od lat wielu, jawnie w tym względzie występuję — i mam nadzieję, że szanowna Redakcyja nie odmówi mi gościnności w szpaltach swojego pisma.

Pomijam tutaj projekt budowy gmachu na lokal dla dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Piotrkowie za sumę 100,000 rubli (a może i więcej) sposobem administracyjnym, lub też entrepryzy; przytoczę tylko fakta autentyczne, wszystkim wiadome.

Dom ten poprzednio służył za mieszkanie dla wielu osób prywatnych przez czas dosyć długi, a kilkakrotnie odnawiane z lokatorami kontrakty dowodzą, że musiał być dla nich dogodnym; — później egzystował w nim zarząd pocztowy przez lat 4, do czasu wybudowania własnego gmachu; — następnie mieścił się w nim Sąd Okręgowy przez lat 6, i jedynie tylko w skutek podwyższenia komornego o 2,000 rs. rocznie przeniesionym został gdzieindziej; — ostatecznie zaś Dyrekcya Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, przeglądając anszlagi i domy innych właścicieli w Piotrkowie, uznała dom ten za odpowiedni na pomieszczenie w nim tutejszej Dyrekcji Szegółowej i w tym celu przeznaczyła nawet kilka tysięcy rs. dla odnowienia go i urządzenia według swojej myśli. Do tej sumy i właścicielka ze swej strony dołożyła jeszcze przeszło 2,000 rs., pragnąc zadość uczynić wszelkim wymaganiom Towarzystwa. Trzy lata dopiero upłynęło, jak ta kosztowna tyle melioracyja dokonana i przez osoby Dyrekcji Głównej zaufane i kompetentnie zaakceptowana została; podobnie i

poprzednie dekasteryje, przed objęciem domu tego w dzierżawę, zawsze wydelegowały komisye złożone z osób zaufanych i specjalistów; nikt jednak podotąd, ani z poprzednich lokatorów, ani z osób urzędujących w powyższych władzach nie odważył się głosić:

1) że dom ten jest wilgotny i zimny do tego stopnia, iż podczas mrozów, czynności urzędowe w paltach i kaloszach odbywać trzeba („Tydzień”)

2) że pokoje dla radców są bardzo małe (Wiek)

3) i że brama narazić kogoś może na awanie (Wiek).

Co do 1-go, należy mi tutaj przypomnieć najprostszyszy sposób: że dla uniknięcia wilgoci i zimna, potrzeba jest lepiej palić w piecach, a w godzinach niebiurowych, każdodziennie, przynajmniej na kilka minut, lufki otwierać. — Co do drugiego, to jakkolwiek pokoje radców tutejszego rządu gubernijalnego i izby skarbowej wcale nie są większe, wszelako można uniknąć tej niedogodności, mając do swojej dyspozycyi niemal całą połowę 2-go piętra. — Co do 3-go, brama nikogo zawiąć nie może, jeżeli furtki z jednej i drugiej strony są zamykane, a czynności tej automatycznie dopełniają już urządzone w tym celu przy drzwiach za-trzaski.

W końcu, uważając niniejszą korespondencyję za ostatnią w tej sprawie, nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko w imieniu właścicielki domu również publicznie podziękować, komu należy, za jego tyle szlachetną dla niej przysługę.

K. Jastrzębski.

Przypisek Redakcyi. niewolno nam mieć Nigdy na widoku nieczyjzego osobistego interesu, ale zawsze interes ogólniejszy: jak w tym razie — interes instytucyi i jej współpracowników. Najwymowniejszym zaś tu faktem jest nadzwyczaj wielka ilość węgla potrzebnego corocznie na zimowy opał biura, pomimo że obito, wszystkie drzwi i okna tegoż, od frontu na dole wojłakami. — Nie poruszalibyśmy wreszcie tej kwestyi, gdyby nie koszalki-opalki korespondenta „Wieku,” który, uznając niedogodności dzisiejszego lokalu, pomimo to potępił budowę własnego gmachu Dyr., proponując dzierżawę, na lat 12, domu nieistniejącego jeszcze a mającego się dopiero wzniesić przez niewiadomego entraprenera, prawdopodobnie... jakiegoś spekulanta!...

— *Kto winien!..* Kilka tygodni temu jeden z ziemian w powiecie X. odebrał w Piotrkowie asekuracyję za spalone budowle. Wiadomość ta w pewnych kółkach piotrkowskich wywarła sensacyjne wrażenie; zwołano walną naradę i podawano różne sposoby dostania się do kieszeni świeżo napełnionej asekuracyjnemi rubelkami. Stało na tem, że wysłano z Piotrkowa quasi Nabab, rzekomo-kupującego majątki i płacącego za nie gotówką; nadto dodano mu dwóch adjutantów — jednego ex prawnika, drugiego dymisyjonowanego sekretarza komisarza włociańskiego. Tak skompletowana trójka nawiedziła okolicę zamieszkiwaną przez owego ziemianina. Jakoż Nabab zająwszy stanowisko w sąsiednim miasteczku,

Wszelkie Bakalije świeże, Owoce Fruits (śliwki, kasztany, Winogrona, Gruski i Jabłka Tyrolskie, Pierniki, różne Ryby wędzone i marynowane, oraz Pasztety Straßburskie i Ostrygi, otrzymał

Skład Win i Delikatesów

W. ZALESKIEGO
w „Petrokowie”.

Tenże skład poleca Wina Węgierskie z roku 1880 maślacze i wytrawne, na beczki i garnce, zdatne do konserwowania, oraz stare lecznicze wina z r. 1834 i 1866 roku. (0—8)

NABYWSZY ŁAZIENKI

po Brajtbergu przy ulicy Moskiewskiej i doprowadziwszy takowe do porządku, mam zaszczyt polecić łaskawym względem Sz. Publiczności. (4—3) Z szacunkiem Filipowicz.

OSOBA

Z WYŻSZYM PATENTEM

udziela lekcji języków i historii. Wiadomość w Redakcyi. (0—8)

Przy ulicy „Petersburskiej”

DWA POKOJE

fontowe na drugiem piętrze do odnajęcia w każdym czasie. Wiadomość w Redakcyi. (0—10)

Karety do wynajęcia na kursa

Wzczas balów publicznych stać będą przed wejściem sali balowej od god. 9 wieczór do końca balu. — Cena za kurs rs. 1 (za kurs uważa się przejazd z domu a bal lub odwrotnie). — Kareta zamówiona przed domem czeka minut 10.

(3—3) W. Sapiński.

Komisarz sądowy przy zjeździe sędziów pow. II-go petrokowskiego okręgu — Wyszyński, zawiadamia, że z początkiem 1885 roku, w pierwszy zwartek i piątek każdego miesiąca n. s., w m. Nowo-Radomsku, w hotelu Polskim, będzie otwarta Jeo kancelaryja, do przyjmowania interesów na punkt nowo-radomski i dla udzielania stronom informacji. (8—3)

obejrzał parę majątków; tu zganil inwentarz, tam budowle, ówdzie system gospodarstwa; podawał niską cenę włóki i postanowił dalsze pertraktacje prowadzić w owem miasteczku, obranem jako tymczasowe swoje siedlisko.

Więć o Nababie szybko rozeszła się po okolicy, i bracia szlachta, jak i czem mogła, dążyła do miasteczka, pieszo, wózkami, konno, aby tylko jaknajprędzej pozbyć się swoich szlacheckich fortun — Nabab zaś wszystkich przyjmował, łaskawie rozmawiał, o cenę się targował, a pod koniec pertraktacji, dla zabicia czasu, adjutanci jego proponowali niewinnego „dyjabelka“.

Rezultat tej niewinnej zabawki był taki, że wszyscy odeszli do domu pieszo, z pustemi kieszeniami, bo ci z nich, co przyjęli, przegrali bryki, konie, siodła i uzdy. Nabab za to nałowił pieniędzy; konie i bryki sprzedał i do Piotrkowa czmychnął. Najlepiej wyszła asekuracja, gdyż podówczas nie była w domu i uniknęła pułapki.

A teraz, jak wam się zdaje, kto temu winien?.. Temu wszystkiemu winien: 1-o Piotrków Trybunalski, który w swoich murach pielęgnuje podobne indywiduala, i 2-o. nieszczęśliwa asekuracyjka, która za często zaczyna wpływać do naszej kieszeni. A jakkolwiek faktów takich zwykle kodeks karny osiągnąć nie może, to jednakże opinia publiczna powinna kareć je najwyższą pogardą, aby to zło nie rozwijało się w naszym organizmie!..

— **Choroba... z głodu** — o! musi to być stan duszy i ciała nader bolesny, zwłaszcza, gdy pragnie się całą siłą pracować, a roboty... jak niema, tak niema! W położeniu podobnem znajdują się najczęściej wzięte z natury kobiety, pozbawione wszelkiej opieki. Świeży fakt taki przedstawia wam, łaskawi czytelnicy, dwie siostry sieroty, o których przykrem nad wyraz położeniu opowiadał nam przed paru dniami jeden z miejscowych lekarzy. Siostry N-kie trudnią się szyciem, mają nawet maszynę — ale nie mają co szyc, bo nikt o nich nie wie; młodsza zaś, zmuszona pilnować chorej starszej, z domu prawie nie wychodzi. Polecamy zatem tę nędrę ukrytą miłosierdziu zacnych pań naszych. Nie idzie tu o jał-

mużnę, z którą udawać się tam nie radzi- my, ale o dostarczenie pracy! Adres: E. N. ul. „Sławianskaja” dom Walickiej.

— **Więć** o rozbójniczym napadzie, dokonanym jakoby d. 2 b. m. o godzinie 6 wieczorem, w lasku pod wsią Byki w bliskości Piotrkowa, obiegła dość szybko całe miasto. Podwójna jednak co do tego wypadku krąży wersja, a następującą się wątpliwość rozjaśni chyba śledztwo sądowe; gdy bowiem pan S. uważając się za napadniętego, dał strzał do zatrzymującegogo uporczywie konie i zawieszono go u dyszla czło- wieka, ten ostatni utrzymuje, że wzbraniał tylko przejazdu przez drogę prywatną, której prawo używalności jest zastrzeżone. Może to być prosty wykręt rannego przy- temspotkaniu i schwytanego rzeźmieszka, ale również dobrze może to być i prawda. — Pan S. utrzymuje, że oprócz napadającego widział jeszcze kilku ludzi, stojących opodal, z tyłu bryczki; ranny zaś delikwent twierdzi podobno, że był sam jeden, i że wprzód ostrzegł furmana, iż przejazd tą drogą jest wzbroniony.

— **Smutny wypadek.** Podczas świąt Bożego Narodzenia, na polowaniu w majątku Kocirzowie opodal Piotrkowa, zdarzył się fatalny, choć dość często u nas przytrafia- jący się wypadek. Pan K. bowiem, syno- wicz właściciela, zaprosiwszy na rycerską tę rozrywkę kolegę swego uniwersyteckie- go pana C., tak go przez nieostrożność postrzelił, że cały nabój utkwiał w prawym tegoż ramieniu i łopatec. Rana jest ciężka i ofiara smutnego wypadku nieprędko za- pewne przyjdzie do zdrowia.

— **Karnawał tegoroczny** potoczy się innym zdaje się trybem, niżeli lat poprzednich: przeważać się zdaje skłonność do zebrani prywatnych, skromnych, urząda- nych bez zbytecznego kosztu i bez drogiej ma- teryj. Byłaby to wiele pożądana reforma życia naszego towarzyskiego; prywatne bo- wiem zebrania bardziej zwykły kojarzyć i łączyć towarzystwo; chodzi tylko o to, aby- śmy nie poszli obyczajem lat dawnych, aby- śmy nauczyli się urządać je bez niepotrzeb- nych zbyteków, które bynajmniej treści rze- czy nie stanowią. Treścią ową — jest przed-

miot rozmowy, ożywiające zebranie uczucie, wymiana wzajemna myśli, łączność towa- rzyska.

— **Teatr.** Dnia 3 b. m. w teatrze miej- scowym grano „Głośnie sprawę” — dramat w 6 aktach z francuzkiego pp. Dennery i Cor- mon; nazajutrz zaś „Król śpiochów czyli dwa upiery” komedję w 5 aktach Kotze- buego. — Dnia 6 b. m. przedstawiono zmar- twychwstałego „Rynaldo Rinaldini’ego,” a dnia 8 „Gęsi i Gąski” Bałuckiego, po raz pierwszy grane u nas przez towarzystwo p. Puchniewskiego.

— **(Nadesłane).** Z Krakowa otrzy- maliśmy list prywatny, którego ogłoszenie uważamy za najwłaściwsze. Jednocześnie prosimy uprzejmie inne *pisma prowincyo- nalne* o łaskawe przedrukowanie takow ego. Oto rzeczony list:

„Wielmożny Panie Redaktorze! Z łaska- wego polecenia p. Maleszewskiego, redak- tora „Biesiady Literackiej” w Warszawie, udaję się do W-Pana. Wykończając wła- śnie pracę konkursową o poecie polskim, ks. Stanisławie Grochowskim, pragnąłbym ją uzupełnić szczegółami, których na miej- scu mi dostać niepodobna. Grochowski był kanonikiem łowickim, kaliskim, unie- jowskim, proboszczem i prebendaryjuszem w Ozersku. Życzylbym sobie zasięgnąć z tych miejsc wiadomości odnoszących się do niego. W Krakowie adresów potrzebnych na żaden sposób dostać nie mogłem; do Nie- go więc o radę się zwracam. O adresy świątliwych i życzliwych księży prosilibym bar- dzo; względnie o możebne wskazówki. Za- łączając wyrazy poważania, pozostaję z sza- cunkiem”.

St. Windakiewicz.

Kraków 29/XII 84, Rynek główny 7.

— **Kurs marek** pocztowych starego stempla przedłużony został jeszcze na 100 roku t. j. do dnia 1 (13) lipca r. b. Prze- cały ten czas jednak nie będzie się ich sprzedawać, ale tylko wycofywać.

— **W Blesznie pod Częstocho- wą**, jak wiadomo, zbudowaną została no- wa fabryka tkacka na wzór żyrdowskiej. Pomimo że budowa tej fabryki już została ukończona, jednakże, jak zapewnia „Kur-

DRAMATYCZNY POGRZEB

przez

Franciszka Coppée.

Przez okrągłe dwadzieścia pięć lat gry- wał trzeciorzędne role na *Boulevard du Crime*, a szorstki głos jego, orli nos i błyszczące dziko oczy, któremi przewracał bez- ustannie, uczyniły go weale niezgorszą i pożyteczną siłą na tem polu.

Przez dwadzieścia lat, ubrany w szaty purytana, z złotym skórzanym pasem, cofał się jak raniiony skorpion przed flo- rem d'Artagnane'a; przez dwadzieścia lat zacierał sobie wysechłe ręce, w zarzuco- nym na ramionach brudnym płaszczu Ro- din'a — i mrucał złowrogie: „Tylko cierpli- wości, tylko cierpliwości,” — lub oparty w fotelu księcia d'Este, — mówił do Lukrecji Borgii, z dyjabelskim uśmiechem znane sło- wa: „Uważaj pani, żebyś się nie omyliła, — złoty flakon, księżno!” Ile razy zjawiał się na scenie a w głosie jego brzmiało wzru- szające *tremolo*, cała trzecia galerja drżała i wszyscy odetchnęli dopiero swobodniej, gdy pierwszy kochanek odezwał się nare- szcie do niego słowami: „A teraz — my dwaj!” i zaszytletował go ku wielkiemu tryumfowi enoty.

Ten rodzaj powodzenia, wywalczony je- dynie nawpół stłumionemi okrzykami gro- zy i przerażenia, nie należy do tych, które zdolne są uczynić karierę dramatyczną po- pełną i pociągającą. Prócz tego, stary

aktor w najtajniejszym zakątku swej duszy ukrywał ideał, drżący niezaprzeczenie na dnie serca każdego aktora.

Pragnął na stare lata pędzić wygodne życie *rentier'a*. Marzył o tem, by gdzieś za miastem domek jakiś *swaim* mógł na- zwać — domek, w którymby przeżył ostatnie lata w cichem, ciepłym, rodzinnem kółku, siedząc w lecie w cienie altanie przy so- czystym melonie, podczas długich wieczo- rów zimowych zaś, przy stole smaczną za- stawionym wieczerzą. Córka jego miała odebrać staranne wychowanie w klasztorze, syn przywdziać mundur politechnika, a on sam nosić będzie na piersi krzyż legii hon- orowej.

Gdy go poznałem, prawie wszystkie te marzenia jego były urzeczywistnione.

Teatr, w którym przez długie lata wy- stępował, upadł, a kapitaliści najpierw po- myśleli o nim, jako o jedynej sile, mogącej dźwignąć znów przedsiębiorstwo. Skutkiem zamilowania porządku, taktu, dokładnej i gruntownej znajomości swego zawodu i na- der szczęśliwego instynktu literackiego, wy- kierował się na znakomitego dyrektora. Pobierał dosyć wysoką rentę i posiadał w Montmorency rozkoszną willę. Syn jego skończył studia w Saint-Barbe, córka mia- ła właśnie opuścić pensjonat klasztorny i, gdyby nie złośliwość niektórych małych dzienników, które utrudniały mu wezwanie do noszenia orderu legii honorowej — wy- dobywając corocznie około 1 stycznia z po- mroki zapomnienia jego podrzędną działal- ność sceniczną z epoki, w której jeszcze grywał rolę małych i dużych tyranów i

despotów — czerwona wstążeczka oddawna już tkwiłaby w dziurce od guzika w surdu- cie jego.

Ruchów i obejścia się aktora nie pozbył się wprawdzie nigdy. Tykał wszystkich i ostentacyjnie gładził sobie faworyty, ale ponieważ był człowiekiem dobrym, uczci- wym i usłużnym, zdobył sobie szacunek i przyjaźń tych wszystkich, którzy z nim w bliższe weszli stosunki.

To też więć o strasznem nieszczęściu, jakie dotknęło tego zacnego człowieka, wy- wolala w świecie teatralnym ogólne współ- uczucie. Córka jego, siedemnastoletnie dzie- wczę, umarła nagle na zapalenie mózgu. Wszyscy wiedzieliśmy, jak ubóstwiał to dziecko, jak je wychowywał w najsurowszych zasadach rodzinnych i religijnych, zdala od wiru i szału tych desek scenicznych, zwa- nych światem, w małym domku na bocznej uliczce Buey — jak Triboulet Blank swoją.

Odgadliśmy wszyscy z łatwością, że cała miłość własna, cała nadzieja tego czło- wieka skupiała się w tej wdzięcznej istocie, która, jakkolwiek tak bliska zepsucia świa- ta zakulisowego, wyrosła jednak niewinna i czysta, jak polny kwiat, który wykwitnie na niepozornym trawniku przedmieścia, w pobliżu osławionej miejscowości. Wszyscy też przybyliśmy na pogrzeb w dniu nazna- czonym przez rozsyłane kartki z obwódką.

Przed domem śmierci stał już tłum narodu, zwabiony przepychem konduktu pierw- szej klasy, który stary aktor kazał zamó- wić, zachowując nawet w bólu swoim u- podobanie scenicznego wystawy. Wspaniały

Por., nie może ona być w ruchu puszczona, z powodu nieprzezwyciężonych przeszkód, jakie stawia jej natura i silna konkurencja.

Działania zawistnej konkurencji rozpoczęte zostały jeszcze przy budowie nowej fabryki. Najpierw, przeciwnicy powstania tego zakładu, zawarł kontrakt trzyletni z cegielniami, które jest najbliżej położone, pod najkorzystniejszych warunkami mogłyby dostarczać cegły do Bleszna. Następnie, gdy trudności te zostały pokonane przez zbudowanie cegielni w miejscu, wykupiono doszczętnie przedsięwzięcie, że fabryka znów znalazła się w trudnym położeniu, z powodu trudności zgrontowania materiału do przeróbki. Dodając tedy, że fabryka ta założona przez jedno z najważniejszych tutejszych przemysłowców, popiera przeważnie żywioł miejscowy, sprządzając z zagranicy tylko specjalistów, których w kraju jest brak zupełny. Fabryka zbudowana ze znacznym nakładem, posiada 150 warsztatów tkackich, ze wszelkimi ulepszeniami. Dla oficjalistów i pomocników zbudowano domy mieszkalne, odpowiadające wszelkim wymaganiom higieny. W obrębie fabryki jest kolej konna, a na głównej linii kolei wiedeńskiej, na trzeciej wiorście za Częstochową, znajduje się boks na linię boczną prowadzącą do fabryki.

„Nadzieja” Korespondent z Dąbrowy Górniczej donosi do „Wieku“ co następuje: „Rok już minął od czasu gdy w Dąbrowie Górniczej powstał projekt zawiązania stowarzyszenia wspólnego. Ustawa zaś opracowana przez p. K. D., została podana do zatwierdzenia Sejmowi w dniu 18 czerwca r. z. Spółka pod firmą „Nadzieja“, miała łączyć w sobie trzy gałęzie operacji, będąc jednocześnie spółką pożyczkową, kredytowo-wkładową i magazynową. Otóż ta właśnie okoliczność, z powodu której statut „Nadzieji“ nie mógł być wzorowany na żadnej ustawie normalnej, skutecznie sprawiła, że władze gubernialne piotrkowskie odmówiły projektowi poparcia.

Wobec tego, co dziś czynić wypada? Ponieważ na projekt stowarzyszenia zgodziło się już kilka osób, które nawet zaoferowały kapitał udziałowy w sumie kilkaset rubli, przeto byłoby najwła-

ściwiej rozdzielić ustawę pierwotną na trzy pojedyncze i odrębne części i starać się o zatwierdzenie każdej z osobna. W ten sposób, w miejsce jednej spółki, Dąbrowa może mieć trzy stowarzyszenia, na utrzymanie których zdoła się przecież tak bogata, ludna i przemysłowa osada. W każdym razie wielką byłoby stratą, ażeby tyle pożyteczna myśl bezpowrotnie upadła.

— Celem eksploatacji węgla kamiennego i innych produktów w guberniach piotrkowskiej i kieleckiej, oraz wytopienia tamże metali, w tych dniach jak pisze „Warsz. Dniw.“ (powtarzając za „St. Pet. Wied.“) utworzone zostało akcyjne towarzystwo pod nazwą Gołonoskich kopali węgla kamiennego. Założycielami towarzystwa są: warszawski kupiec I gildyi Rau, pruski poddany Sturmont i baron Radoszewski. Kapitał towarzystwa zakładowy wynosi 300,000 rubli, podzielonych na 600 akcji po 500 rs. każda. Zarząd towarzystwa znajdować się będzie w Warszawie.

— Sosnowiec. P. minister sprawiedliwości uznał za konieczne zaliczyć osadę fabryczną Sosnowiec do rzędu tych miejscowości, w których mogą być otwierane kancelaryje notarialne. Rezolucyję powyższej osnowy, zaliczając kancelaryje wspomniane do okręgu warszawskiej izby sądowej, p. minister przesłał już rządzącemu senatowi.

— Mapa pogładowa Królestwa Polskiego, opracowana przez p. Jadwigę Wójcicką, oddaną już została do reprodukcji chromolitograficznej zakładu artystycznego p. Głowczewskiego w Warszawie.

— P. Paprocki wystąpił z nowymi dwoma wydawnictwami. Pierwsze—to „Elektryczność i magnetyzm“, dzieło wysokiej wartości uczonego angielskiego prof. Sylwanusza B. Thompsona, w poprawnym i ścisłym przekładzie p. Boguskiego, a ozdabia je 500 drzeworytów. W przyszłym numerze pomówimy o niem nieco obszerniej. Drugie wydawnictwo stanowią szkice i obrazki A. Wilezyńskiego pod ogólnym tytułem: *Z naszego życia*.

— Rada Nadzorcza straży ogniowej ochotniczej w Nowo-Radomsku, donosi, że w zamian rozsyłania powinszowań noworocznych, złożyli do kasy straży w dalszym ciągu: D-r Zaleski, G. Cywiński, Janiszewski, N. Korotnieff, A. Stenger, Fel. Fabiani, Mazaraki Tad., M. Bach, kapitan Fedorowicz, D-r Kohn, Z. Lewi, Oskar Szmekiel, M. Blaski, Teofil Oczkowski po rs. 1;—L. E. Folman kop. 75;—G. Jehring, Riwke Rubinowicz po kop. 50;—B. Stutler, S. Trysiński, M. Sowiński po kop. 30;—Malewski, Z. Pienkowska, J. Grünberg po kop. 50, razem 18 rs. 15 kop. które ze złożonemi poprzednio a ogłoszonemi w ostatnim N. „Tygodnia“ uczynią w ogóle rs. 66 k. 35.

Za zasilenie w ten sposób szczupłych funduszów naszego stowarzyszenia, Rada uprzejmie podziękowania składa wszystkim ofiarodawcom.

Prezdujący K. Soczółowski.
d. 6 stycznia 1885 r.

— Zamiast noworocznych powinszowań nadesłali jeszcze do Redakcyi: X. A. S. rs. 1 na tanią kuchnię, oraz J. Węglowski rs. 2, również na tanią kuchnię.

— Rada Opiekunicza Zakładów Dobroczynnych powiatu sieradzkiego. Celem zasilenia funduszów na utrzymanie Zakładów Dobroczynnych, Rada Opiekunicza urzędu w mieście Sieradzu 12 (24) stycznia i 26 stycznia (7 lutego) roku bieżącego bała publiczne, o czym zawiadamiając, Rada ma zaszczyt uprzejmie na takowe zaprosić.

Z R a w y.

d. 31 grudnia 1884 r.

Smutny prolog.—Nadzieje na przyszłość.—Trupa pani W.—Przeciwności finansowe.—Rejterada do Skierniewic.—Młodociana nasza orkiestra.—Słowko zachęty.—Dobroczynność z przeszłości.—Finis coronat opus.—Napad zbrodniarzy na osadę młynarską Szczurek.—Dziesięciu rabusiów w oku. Fobozne życzenia.—Powinszowanie noworoczne dla naszych prenumeratorów.—Nekrologija.

Ociągałem się z moją korespondencyją, aż do obecnej chwili, spodziewając się, że nagromadzę wiele interesujących faktów; lecz niestety! miasteczko nasze jest tak ciche, a konserwatyzm w niem panujący tak trady-

karawan i kilkanaście karet, zaprzężonych w czarnym całunem okryte i wysokimi kitami z czarnych piór przystrojone rumaki, stało długim szeregiem wzdłuż trotuaru. W przedsiódku, w cieniu ciężkich, czarnych, srebrnymi galonami naszywanych draperij, spoczywała wśród migających świateł na katafalku, białym aksamitnym całunem okrytym, trumna metalowa, obspana różami i parmejańskimi fijołkami.

Prawie wszyscy przybyli aktorzy i aktorki byli obecni. Przybyli oni dla oddania ostatniej cześci córce kolegi. Nie było w tem nic nadzwyczajnego—ja jednak nie mogliśmy się obronić dziwnemu uczuciu, jakie nas ogarnęło na widok tych twarzy, napiętnowanych zgnilizną atmosfery zakulisowej, wokół trumny dziewczęcej istoty, której ostatnie technienie uściło w wyrazem modlitwy.

Byli oni tam wszyscy: artyści pierwszorzędni, kochankowie, komicy, tragicy; z aktorek nie brakło ani jednej; figurowały i subretki i duenny, kokietki, naiwne, sentymentalne i intrygantki. Otulony w palto, w cylindrze, z pod którego w długich komykach spadały siwe włosy, stał oparty o okno wystawowe sklepu, w ulubionej pozie, ze skrzyżowanemi na piersi rękoma, co uwydatniało ich białość—wyniosły awanturnik tych wszystkich dramatów, w których hiszpańska szpada i płaszcz grają ważną rolę. Mały, wiekowy człowieczek o twarzy żartowniś, trzymał go za guzik od surduta i mówił do niego żywo swym grubym, przekrzyżowanym głosem, który nas tak często nieprzepraszanie do śmiechu zmuszał.

Obok wiecznie młodego bohatera w przykrótkim tużurku i bardzo długich spodniach, zapuszczającego co chwila ręce obcisnięte w cienkie duńskie rękawiczki w kručze włosy, stał wysmukły, lekki kochanek, piękny jak posąg, lecz niemogący i tym razem pozbyć się swego nawyknięcia i wzbudzający uwagę stojących dokoła swemi błyszczącymi lakierkami i dużym aksamitnym kapeluszem. O, jakże one owego szarego zimowego poranku wyglądały smutnie, pozbawione wszelkiego powabu i jak staro i znużenie—te wszystkie patetyczne, wdzięczne i wesołe postacie, któreśmy przyzwyczajeni byli widzieć opromienione blaskiem kinkietów. I policzki i podbródki miały w skutek zbyt częstego golenia odcień szarawo-niebieskawy, włosy rzadkie i gorącym żelazkiem fryzjera ułożone w sztywne, symetryczne pukle, cera zniszczona przez gryzące farby, przypominała kolor ziemi, twarz pomarszczona, a oczy zaczerwienione od ciągłego blasku lamp, biegały niespokojnie pod zmrużonemi powiekami, jak oczy puchacza w słońcu.

Widok aktorek był, o ile to być może, jeszcze smutniejszy. Zmuszone wyjątkowo wstać wcześniej, nie mając czasu ubrać się starannie, z zastosowaniem wszelkich tajemnic toaletowych, stały razem, po cztery lub pięć, drżąc z zimna, otulone w paletoty obszyte futrem, zasłonięte potrójnie złożoną woalką. Pomimo wszystkich naprędce przywdzianych ozdób i klejnotów, wzbudzały w nas wstręt i trudno nam było wyobrazić sobie, że to one tworzą ów wspinały, błyszczący zbytkiem i wdziękami ha-

rem teatralny, który co wieczór świetny i wystrojony, staje przed zdziwionemi spojrzeniami napawających się jego widokiem tysięcy.

Na wszystkich tych, pozbawionych wszelkiego powabu rysach, widniały jasno ślady wieku i znużenia. Jedne były wychudłe, inne znów nienaturalnie zaokrąglone. Zmarszczki pokrywały czoła i w tysiącach zygzakach zbiegały się na skroniach. Usta blade a oczy siną podkrążoną obwódka. Najbardziej jednak przerażała obserwatora cera—wytwór blanszu i różu. Ta tęga kobieta, tam, z krótką szyją i postacią kosza od warzywa, była straszna i złowrogą królową wszystkich romantycznych dramatów, — a ta blada, delikatna blondyna, taka mdła wśród zwójów koronek, to pierwsza naiwna piękność, za którą szalała cała falanga wodewilistów. Były tam fizjognomie—od loretki aż do zakonnicy z „hôtel Dieu“, twarze starych głów z Luwru, z grymasem przypominającym szkielet Celimeny.

Niebawem zjawili się w dorożkach urzędnicy zarządów teatralnych, w czarnych rękawiczkach, czarnych frakach i z wyrazem oficjalnej żaloby na urzędowych twarzach; młodzi reporterzy dzienników, ci chłopcy do posyłek publicystyki, spoglądali na wszystkich przez ramię i robili notatki; dramatyczni autorowie, poniedziałkowi lijetoniści, nakoniec wszystkie obojętne, zblazowane postacie, przyzwyczajony jest widzieć na Byli oni tam wszyscy, nie bra-

ryjonalny, że w końcu traci się nadzieję, że potrzeby i wygody mieszkańców były kiedyś uwzględnione, lub żeby jakiś ruch, i życie, ocknęły się w żyłach naszych! Węgetujemy—tak w lecie jak i w zimie; na długie obecnie wieczory, nie potrafimy się zdobyć na założenie resursy, która mogłaby zjednoczyć wszystkich znajomych podczas karnawału, już to na jakiś wieczorek tańczący dla młodych, pogadankę starszych, lub wreszcie na przeczytanie pism jakich, dla rozbudzenia myśli, i doświadczenia przyjemnej umysłowej rozrywki. Wszystko to mogłoby być urządzone bardzo tanim kosztem, gdyby były dobre chęci i solidarność w działaniu; ale tak jak jest o założeniu resursy marzyć możemy w wieku XXV chyba, a wtedy mieć może będziemy kolej żelazną, telefony, oświetlenie elektryczne, a może, i szkoły w Rawie.

Po smutnym prologu, do wesołego przybytku Melpomeny przechodzę: w końcu listopada, przybyła do nas trupa dramatyczna pod dyrekcją pani Bronisławy Walewskiej i dała kilka forsownych przedstawień, na korytarzu dawnego gmachu szkolnego, alias naszego improwizowanego teatru. Pomieszczenie teatru w korytarzu, niewygodne dla publiki, i straszne wiatry oraz zadymki odstraszające każdego od wyjścia z domu nie sprzyjały rozwojowi teatru; trupa p. W. nie zrobiła też tu interesu, chociaż grywane przez nią komedye jak: Akrobata, Dziwacy, Kujcio, Radey pana Radey, itd. niewiele pozostawiały do życzenia.—Za to operetki, na które porywała się rzeczona trupa, były monstrualnie wykonane, przy niedznej muzyce a nawet i bez niej, bo i taką operetkę zdarzyło nam się słyszeć. Trupa p. W. zgnana przeciwnościami finansowymi, drapnęła do Skierniewic, szukając tam lepszego powodzenia!

Młodociana nasza orkiestra kościelna, podczas świąt Bożego Narodzenia, dała się słyszeć w obu kościołach; grano tam kolendy, kantaty i msze. Wykonanie było takie, jakie być mogło, bo muzyka potrzebuje długiej i mozolnej pracy, a szanowni melomani, jako świeżo zrekrutowani, nie mogą mieć jeszcze należytej wprawy. Dlatego więc, pochwalając ich szlachetne dążności,

rzucam im tu słówko zachęty do usilnej i nieustannej pracy w domu, a czas, dobre chęci i ich praca, zwalczą wszelkie trudności i sprawia, że późniejsze ich wystąpienia wywołają miłe zadowolenie słuchaczy.

Znowu przybywa do zanotowania w kronice społecznej, fakt jawnie świadczący, do jakiego stopnia chedery i wrogie usposobienie dla społeczeństwa szczepione tam demoralizuje i do zezwierzczenia doprowadza Żydów.—W wilię Bożego-Narodzenia, o godzinie 12 w nocy, czterestu ludzi zamaskowanych przybyło do osady młynarskiej Szczurek, w gminie Lubochnia położonej, gdzie zastawszy młynarza Pijanowskiego, wraz z żoną jego, siostrzenicą, dwojgiem dzieci i służącą, wszystkich śpiących—zaczęli przez drzwi i okna do nich strzelać, podczas której to kanonady, młynarz został raniony. Potem zbrodniarze wyłamawszy drzwi weszli do stancyi, wszystkich skrepowali postronkami, zbili okropnie dopytując się łamanym ruskim językiem, gdzie mają pieniądze? Gdy otrzymali od nieszczęśliwych ofiar żądane objaśnienie, zaczęli plądrować szafy, komody, i kufry, i znalazłszy do 2,000 rs, takowe wraz z bryczką i parą dobrych koni zabrali i po dwugodzinnym rabunku oddalili się, pozostawiając wszystkich związanych.—Wypadek zrzucił, że nazajutrz rano, jakiś człowiek przechodził tamtędy i dostrzegłszy drzwi i okna powybijane i rozwarowane, wszedł, a dowiedziawszy się co zaszło, oswobodził z pięć powiązanych, dając znać o tym wypadku do wójta gminy.—Pierwiastkowe śledztwo wykryło, że rabusie dali 30 strzałów do domu młynarza, aby całą rodzinę przerazić i tyleż kul znalezione w ścianach domu. Rabusie byli w zmowie z parobkiem, służącym u młynarza, który go za złe postępowanie, na dwa dni przed nastąpieniem katastrofy, od siebie oddał.—Parobek ten widocznie naprowadził ich na dom młynarza.—Rozpoczęte energicznie śledztwo wykryło, że do napadu tego należało 10 Żydów i 4-ch chłopów, między którymi i parobek, który poprzednio służył u młynarza. Z tych aresztowano już 8 Żydów i 2-ch chłopów i wysłano ich do więzienia piotrkowskiego; pozostałych 4-ch zbrodniarzy poszukuje policja.

A teraz, przy rozpoczętym Nowym Roku przyjmijcie odemnie życzenia wszelkiej dobroci i dobrych chęci. W dalszego prenumerowania naszego pisma, co jest redakcyjnego, nie znajduję się jeszcze między wami, ja domiłem przyjmujący kilku panów Zapomniał półrocze r. z. należne są i tacy, co za czas Redakcyi.—Poprawcie się z Nowym Rokiem! Poprawcie się i nasze szczere życzenia, dbajcie równie o pomyślność pisma, które jedyne przez akuratną opłatę prenumeraty, może pędzić swój żywot doczesny!

Wreszcie zakończmy swoją ubogą kronikę nekrologiją. W d. 4 z. m. rozstał się z tym światem X. Leon miejscowy i dziekan parafianatu Rawskiego, przeżywszy lat 79, pozostawiając liczną rodzinę, której sercem nie było na miejsce nieboszczyka nowego dziekana nie mamy, de facto zaś, X. Władysław Rutkowski miejscowy wikary obowiązujący proboszcza sprawuje.

Przeniosła się również do wieczności w dniu 24 Listopada r. z. Aniela Orkisz, wdowa po b. doktorze medycyny i członku wielu towarzystw medycznych i naukowych, autorze bardzo popularnego poradnika lekarskiego, Józ. Orkisz, zmarłym w d. 3 sierpnia 1879 r., który opuszczając ten świat, zapisał dom swój, tu w Rawie egzystujący, wartości około 6,000 rs., dożywocie swej żonie, z warunkiem, że po jej śmierci przejdzie na własność Zarządu Okręgu Naukowego Warszawskiego, z którego dochód ma być użyty na dwa stypendja naukowe a mianowicie: jedno, dla syna rodziców z miasta Rawy, a drugie dla syna obywatela ziemskiego z powiatu Rawskiego. Przez śmierć s. p. Anieli Orkisz, otwiera się możliwość do kształcenia dwom młodzieńcom, którzy na polu naukowym powinni iść w ślady szlachetnego i uczonego ofiarodawcy.

+++

Pojedyncze kółka powiększały się z każdą chwilą; wszędzie zawiązywała się ożywna rozmowa; starzy znajomi spotykali się, ściskano sobie dłonie; jeżeli nadarzyła się sposobność, rozlegał się zwykły wesoły śmiech; panie przesyłały sobie ukłony i uśmiechy z za wuałek. Przechodząc, słyszałeś urywki rozmowy: „Kiedyż to będzie?” „Czy pan byłś wczoraj na premierze w „Varietés?”—Dolatywały cię wyrazy, które przyzwyczajony jesteś słyszeć za kulisami: „Moje niedostateczne środki pieniężne.” — „Moje wdzięki.” — „Moje zdrowie.” Tak, ubijano nawet interesy: święto upieczony dyrektor był szczególnie licznie otoczony i atakowany; stara aktorka organizowała dla siebie przedstawienie beneficyjne.

Naraz powstał szmer. Tragarze stawiali trumnę na karawanie. Pensjonarki klasztoru Panny Maryi, do których zmarła za życia należała, rozdzieliły się na dwa szeregi obok karawanu. Za pierwszym szeregiem *Entreprise des pompes funébrés*, kroczącym w czarnych, jedwabnych ponczochach, z trójgraniastym kapeluszem w ręku, ukazał się na trotuarze nieszczęśliwy ojciec w grubej żalobie, białym krawacie, wsparty na ramieniu najbliższych swych przyjaciół. Kondukt ruszył z miejsca i zatrzymał się niebawem przed kościołem parafialnym, który na szczęście znajdował się

się dopiero tutaj i kłaniali się sobie zdala, lekkim skinieniem głowy. Rozmawiano przytłumionym głosem. Kilku aktorów wyciągało szyję i zwracało się w kierunku, w którym stał świat damski. Siedzący w ławkach codziennie uczęszczający do kościoła, na monotonne „*Dominus vobiscum*” celebrującego mszę księdza, odpowiadali jeszcze monotonna „*Et cum spiritu tuo.*” Podczas podniesienia zabrzmiało z za ołtarza wzniosłe „*Pie Jesu*”, śpiewane przez sławnego barytona z *grand opéra*, który nigdy nie był przy głosie, z wyjątkiem, gdy śpiewał romantyczne piosenki i arie miłosne.

W głębi kościoła stała ludność miejscowej dzielnicy, podnosiła się na palcach i pokazywała sobie obecne znakomitości. Po skończonym nabożeństwie, rozpoczęła się wielka defilada wokół trumny. Każdy przysnął na nią kilkoma kroplami święconej wody i uściskał dłoń starego aktora, który złamany bólem i rozpaczą, ledwie zdolny kapelusze utrzymać w ręku, stał oparty o kolumnę gotycką. Była to najstraszniejsza chwila.

Siła przyzwyczajenia, zniewalająca wszystkich tych aktorów do „stosowania się do sytuacji” i tym razem, prawie bezwiednie, kazała im odtwarzać w objawianiu współczucia ciężko dotkniętemu staremu przyjacielowi, jakas chwilę ze swego powołania. Pierwszy bohater wysunął się poważnie, podniósł głowę i rzucił „wyzywające spojrzenie losowi;” stary tragik z siwą brodą, przywdziawszy rysy stoika nadał odpowiednio drżenie głosowi swemu, wymawiając pełne mężkości: „Odwagi przyjacielu!”

Komik zbliżył się, kołysząc całym ciałem, trzęsąc tak silnie głową, że drżenie aż policzkom się udzielało i mruknął: „Moje biedne dziecię!” A królowa wielkich czarodziejskich dramatów, przejęta wzruszeniem czulej kobiety, rzuciła się teatralnie na szyję nieszczęśliwemu aktorowi, który stał z wyiekami na twarzy, z zaczerwienionymi powiekami, zwieszonymi ustami, ocierając łzy, spływające po farbowanej brodzie, ręką obcisniętą w białą rękawiczkę, na których pozostawały czarne smugi.

A przez cały czas widzieliśmy o kilka kroków od tej charakterystycznej, nieszczęsnej sceny, białą ubraną dziewczicę z klasztoru Panny Maryi, klęczącą w ławkach najbliższych trumny i ślącą z pewnością za zbawienie duszy biednej, zmarłej koleżanki, gorące modły ku niebu. Modły dzieciennie naiwne, błagające Pana Boga o przyjęcie nieboszczki do raju, o którym śnić im tylko było wolno, do raju w stylu kościelnym, rzeźbionego z drzewa i pozłacanego, z ozdobami z kolorowego marmuru, gdzie w głębi, w promiennym świetle widać Matkę Boską, otoczoną aurełą gwiazdzistą, ze zmiętą pod stopą, podczas gdy małe cherubinki unoszą ponad jej głową błękitną wstęgę, na której złotymi literami jaśnieją wyrazy: „*Ecce Regina Angelorum*”.

Br. N.

rano wielką, długą bez końca, z muzyką. W przepelnionym kościele panowała duszna atmosfera, niektórzy z obecnych spostrzegli